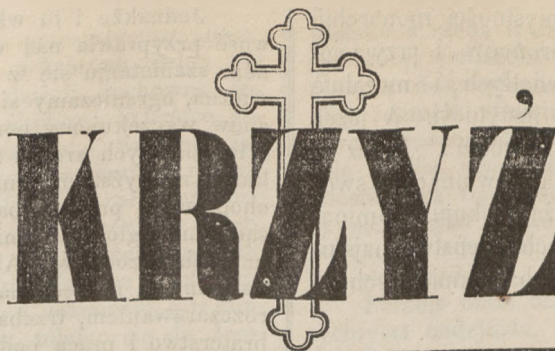


Wychodzi raz na tydzień w Piątek.

Przedpłata wynosi:

W MIEJSCU	Z POCZTĄ
Rocznie 5 Złr.	60 kr.
Półrocznie 1 „ 75. kr.	50 „
Czwierćrocznie 1 „	15 „
Dodatek rocz. 2 Złr.	10 „
Za granicami Państwa Austriackiego drożej o wartość marki pocztowej.	



Redakcyja i Ekspedycyja „KRZYŻA” przy
Ulicy Grodzkiej pod L. 88 na dole.

Przedpłatę przyjmują:

WW. XX. Proboszczowie z prowincyi,
i jako też wszystkie urzędy pocztowe
oraz właściciel drukarni w Krakowie
i we Lwowie w księgarni G. Seyfartha i
Czajkowskiego

Listy z pieniędzmi przesyłane być
winny franko.

Listy nie frankowane nie przyjmują się.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wyszły z pewnych ust gorzkie dla nas wyrzuty, żeśmy w numerze Krzyża 43 na stronicy 341 i 342 broszurkę łacińską *De synodorum asservandarum necessitate etc.* obsypali pochwałami jak największemi. Jak zawsze tak i wówczas powodowaliśmy się jedynie głosem sumienia, i chcieliśmy tylko spełnić święty nasz obowiązek występowania, jak przystoi na publiczny organ katolickiej społeczności, śmiałego w obronie prawdy i zasad św. religiji naszej. A lubo nie wątpimy, że ktokolwiek powyższą broszurkę przeczytał z uwagą, w bezstronnym swoim sądzie zgodzi się pod tym względem z nami; jednak nie możemy pominąć sposobności, jaką nam nastręczyła Opatrzność święta zjednania naszemu zdaniu większej powagi w obec uprzedzenia nielicznych młodości. Dnia 15 b. m. otrzymaliśmy recenzję tegoż dziełka ze strony węgierskiego katolickiego czasopisma wychodzącego w Peszcie, „*Religio*”, Nr. 115 z dnia 15 października b. r. która opiewa jak poniżej:

Dziełko łacińskie „*de Synodorum necessitate*” które świeżo w Krakowie z pod prasy wyszło, przywodzi nam mimowolnie na pamięć ową sławną odezwę hrabiego Montalamberta, w roku 1846 do francuzkich katolików przesłaną i drukiem po wszystkich francuzkich dziennikach ogłoszoną — a która dotąd jeszcze na żaden inny europejski język nie została przetłumaczoną. Gorąca owa hr. Montalamberta do uczucia swego narodu przemowa, przed dwudziestu laty istotnie zapaliła umysły i bochaterskie serca owoczesnych francuzkich katolików tak dalece, że wkrótce potem biskupi uznali potrzebę przywrócenia w życie samorządu kościelnego i upomnienia się u władzy cywilnej autonomiji praw swoich, jakich przez zaprowadzenie w kościele Bożym systemu gallikańskiego niejaki czas nieprawnie byli pozbawionymi. Autor bezimienny pomienionego dziełka bardzo słusznie też ma powody mieć nadzieję nieploną, że jego słowa prawdy, jakimi do nas tak gorąco i po katolicku z doświadczenia własnego przemawia, nie zostaną w Austrii głosem, tylko wołającego na puszczy, lecz że zapala wszystkich biskupów i duchowieństwo całe do współdziałania przeciw świeżo przez Najjaśniejszego konstytucyjnego Monarchę sankcyonowanym ustawom wiedeńskiej Rady państwa w sprawach

czysto katolickich, do których się mieszać żadnego prawa nie miała, to jest, że w krótkie z tamtej strony Litawy, jak i u nas wprowadzone będą na nowo w życie przepisane przez Sobór Trydencki tak zwane synody dycecealne, i sobory prowincjonalne i nacyjonalne. Stosunki bowiem Kościoła katolickiego do władz cywilnych w Austrii dzisiaj niemal są te same, jakie były przed dwudziestu laty we Francyi, z tą tylko różnicą, że u nas podwładne duchowieństwo razem z wiernymi Chrystusowymi mocniej za dni naszych skrzepowane ma ręce jak Biskupi, i że z tego powodu pod rządem austriackim od biskupów właściwie wyjść powinna inicjatywa do reformy kościoła katolickiego, której jedynie autor rzeczzonego dziełka pod różnemi obrazami rzeczywiście w duchu katolickim dość wyraźnie się domaga. To też było, zdaje się, powodem, że bezimienny autor, wbrew przepisom Kościoła, wypracowania swego, w rękopiśmie nie poddał pod sąd cenzury pojedynczego jakiego ordynaryatu, gdyż łatwo mógł przypuszczać, że mało jest teraz takich cenzorów, którzyby niezawisłe od nikogo, bezinteresownie i dostatecznie pracę jego w ogólności i we wszystkich jej ustępach ocenili mogli lub chcieli. Odwołał się zatem w tym względzie na opinią publiczną całego nauczającego Kościoła, którą też dla siebie istotnie uzyskał; albowiem z polecenia Jego Świątobliwości, sławnie Kościołem rządzącego Papieża Piusa IX, nakazano papieżkiemu księgarzowi w Wiedniu p. Karolowi Sartoriemu, aby dziełko to po całej katolickiej Europie rozszerzył, i pośrednictwem swoim do tego się przyczynił, żeby dziełko tak pożyteczne w rękę każdego duchownego się znajdować mogło. Darum wünschten wir — powiada pan Sartori: dass diese Broschüre massenhaft verbreitet werde, und besonders auch in die Hände aller gebildeten Lajen käme.

Redakcyja robi tu uwagę, że Duchowieństwo nigdy nie usiłuje czynić jakiegokolwiek niebezpiecznych trudności dla jakiegobądź Rządu świeckiego; zawsze ono występuje śmiało lub lekko, wyraźnie lub jak się wyrażają: *implicite*, z powołania swego, w obronie sprawiedliwości, zgody i nienaruszalnych moralności zasad, na których opiera się trwałość i bezpieczeństwo wszelkiej politycznej budowy państwa, wszelkiego społeczeństwa organizmu, poszanowanie praw, wierność monarsze i poświęcenie się dla dobra ogółu. Pracując więc w interesie Kościoła, pra-

cuje się tém samém około pomyślności monarchiji całej, która niema większych obrońców i przyjaciół wierniejszych nad cnotliwych, światłych i moralnie nieskazitelnych synów tej Boskiej instytucji. A jeżeli posłom w Radzie państwa wolno wołać: „Precz z konkordatem“ to zapewno większą powinni mieć swobodę najprzewielebniejsi nasi księża Biskupi upominania się praw swoich i swego duchowieństwa najślusniejszych, dla monarchii zaś najzbawiennejszych.

Nagłące potrzeby kraju.

Kraj nasz pzechodzi od dawnego już czasu bardzo smutne koleje; jedne po drugich nieszczęścia nawiedzają go i zostawiają po sobie długotrwałe ślady spustoszenia i ruiny tak materyalnych jak duchownych interesów; inne wpuściły, jako jadowna gadzina, żądło swe w organizm społeczeństwa, i wprawiły go w stan anormalny, stan niebezpiecznej choroby, otrętwienia i apatii, lub jeżeli chcecie innego porównania, to powiemy, że jako obrzydły i szkodliwy chwast, podsiany przez człowieka złośliwego, wybujały na niwie serc ludzkich, przygłuszyły większą część roślinek szlachetnych uczuć, zcięły mrozem obojętności i sobkostwa polot myśli wzniosłych, zepsuły niejedną kwiat i zoczyły czerwien wiele owocu mozolnej pracy. Serce się zciska ze żalu na wspomnienie, owszem! na codzienny widok powszechnej niedoli. Czujemy ją boleśnie wszyscy.

Czyż niema na to zło rady? czyżemy pozbawieni środków, i sąż nam niewiadomemi sposoby zaradzenia jednym lub drugim tak piekącym potrzebom fizycznym i moralnym? I owszem! zdaje nam się, że dość pod tym względem u nas ruchu tak ręk jak umysł; nie brak nam na politycznych lekarzach, co z zapałem prawie zajmują się tak zkomplikowaną, tak osobliwego rodzaju chorobą społeczeństwa i piszą gorliwie recepty na nie, jest to obecnie, jak się ktoś wyraził, chwila programatologii; nie koniec na tem, bo dla chluby tego czasu przyznajemy mu z ochotą działanie czynne, krzątanie się powszechne około zatknięcia szpar, któremi woda przeciwności bucha strumieniami do nawy społeczeństwa, około naprawienia masztu i całego zgoła okrętu, aby nim dopłynąć do przystani wszechstronnego dobrobytu. I to jest co nas pociesza, co wlewa w nasze serca błogą nadzieję lepszej przyszłości; bo też nie brak u nas materyału surowego do obrobienia, wielkie są skarby ukryte tak w głębi ziemi jak w głębi serc jej mieszkańców, dzięki najśw. Stwórcy, uposażeni jesteśmy bardzo hojnie tak w bogactwa przyrody, jak w dary nadnaturalne. Oby nam tylko nie przestała przyświecać gwiazda błogosławieństwa niebios, obyśmy z próby dotkliwych i licznych doświadczeń losu wyszli już dość mądrymi i umieli omijać tak Scyllę jak Charybdę na burzliwym morzu tego wieku, a ręk w pracy nie opuszczali i działanie nasze już nie mówić podwoili, ale dziesięć kroć zpotęgowali. Bo do wielkości złego zastósować należy użycie środków zaradczych.

Jednakże i tu wkradło się *ale*; wielka skwapliwość przyprawia nas o potknięcie się; w konwulsyjnym szamotaniu się z ogromem dokuczliwych przeciwności, ograniczamy się nieoględnie na własne siły, to znów wyczekujemy pomocy od tych, którzy nam już tyle bolesnych zrobili zawodów, a zapominamy o Lekarzu najwyższym, puszczamy się manowcami błędu, choć mamy przed sobą drogę wskazaną zdrowym rozsądkiem i głosem sumienia, utworowaną przez wielkich naszych przodków. Aby więc zabiegi nasze nie były daremnemi, a błędu naszego nie opłacaliśmy gorzkim rozczarowaniem, trzeba się upamiętać prędko. Jednoś, braterstwo i praca podejmowana z Bogiem, wzmocnienie nadwierzonych stosunków narodu z Kościołem, wprowadzenie rydwanu oświaty ludowej na tor narodowy, religijny; oto jedna z naglących potrzeb obecnego czasu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

O śmierci Najświętszej M. Panny

według opowiadania Katarzyny Emmerich.

(Dokończenie.)

Człowiek ten zostawał nieodstępnie z Tomaszem; mógł podnieść wielkie ciężary, a w czasie kiedy Tomasz budował kaplicę, widziałam tego człowieka, jak dźwigał ogromne kamienie.

Po śmierci Najśw. Panny, apostołowie i uczniowie schodzili się często, opowiadając sobie nawzajem o swych podróżach i o wszystkim, co się w nich przytrafiło.

Następnie pracowali nad oczyszczeniem Drogi krzyża z chwastów i gruzów a przyozdobieniem jej, jak było można najpiękniej, krzewami, ziołami i rozmaitemi kwiatami. Czynili to wszystko modląc się i śpiwając pienia; trudno wypowiedzieć, jak to był widok zachwycający. Byłoby jakby służba Boża odprawiana przez miłość w żałobie: a była ona wspaniała i powabna zarazem. Zdobili, jako czułe dzieci, ślady kroków swej Matki będącej zarazem Matką ich Boga, ślady kroków, któremi rozmiarzyła pełna pobożnego współczucia, drogę boleści, jaką przechodził Jej Boski Syn, idąc na śmierć dla naszego odkupienia.

Zamknęli całkiem wnyście do grobu Maryi, ubijając ziemię wokoło krzewów, zasadzonych przed grobem. Wyczyścili i przyozdobili ogródek grobowy, przebili drogę poza wzgórzem wznoszącem się nad ścianą tylną grotę i wydrążyli okno w skale, ażeby można było widzieć trumnę, w której spoczywało na chwilę ciało najśw. Maryi, zostawionej przez Zbawiciela umierającego na krzyżu, za Matkę kościołowi przedstawionemu w osobie Jana św.

Wystawili zarazem kapliczkę ponad grobem, wysłaną kobiercami i obwiedli ją żywo płotem. Zrobili w niej ołtarzyk z szerokiego kamienia wspartego na innym kamieniu. Po za tym ołtarzem przystroili ścianę obiciem, a na niem zawiesili obraz Najśw. Panny pojedynczo utkany. Przedstawioną była na nim w swej świątecznej sukni, a użyto do tego kolorów ciemnego, niebieskiego i czerwonego. Kiedy to wszystko było skończone, odprawioną tam była święta ofiara, podczas której modlili się wszyscy na kolanach z rękami wzniesionemi ku niebu. Część domu, w którym mieszkała Marya, była również zmienioną na kościół. Służąca

Maryi i kilka innych niewiast nie przestały tam mieszkać i przydano im dwóch uczniów, z których jeden był pastérz z poza Jordanu, aby ci dawali duchowne pomoce wiernym mieszkającym w okolicy. Wkrótce potem Apostołowie rozeszli się. Bartłomiej, Szymon, Tadeusz, Filip i Mateusz, pierwsi pożegnawszy z rozręwnieniem zostających braci, udali się w przeznaczone miejsca, gdzie swe apostołskie usługi ponieść mieli. Inni oprócz Jana, który jeszcze na miejscu pozostał, poszli razem do Ziemi świętej, z kąd dopiero rozchodzili się w różne strony. Rozeszli się i uczniowie, a w końcu święte niewiasty opuściły Efez, udając się do Jerozolimy. Marya matka Marka czyniła wiele dla wiernych w tej okolicy. Złożyła zgromadzenie z dwudziestu około niewiast, które wiodły niejako zakonne życie; pięć z tych mieszkało z nią razem. Tam zazwyczaj zgromadzali się uczniowie. Zgromadzenie chrześcijańskie miało jeszcze inny kościół nad sadzawką Betzajda.

Prześladowanie chrześcijan ze strony Żydów i pogan, jeszcze się wtenczas nie rozpoczęło; dla tego nie było żadnych szpiegostw, a wierni używali, lubo krótko pokoju i swobody praktyk religijnych.

Antychryst.

Dalszy ciąg.

Nad Juljana zaś i nad wszystkich od początku świata przewrotnych filozofów podniesie się i przewyższy ich w nauce bezbożny Antychryst. Materją czyli przedmiotem nauki będą wszystkie tak świeckie jako i kościelne umiejętności prawdy i zabobony: chcąc bowiem zdurzyć Żydów i okazać się ich Messyaszem, trzeba znać dobrze całe pismo św. i talmud: chcąc ułować chrześcijan, Turków i pogan trzeba znać wykretnie teologię i koran machometański. Dla tego Antychryst we wszystkich tych naukach cudu prawie dokaze, mądrością i nie porównanym wdziękiem wymowy zajmie świat cały, obudzi uwagę w duchowieństwie, bo wszystko będzie umiał na pamięć, gładkie słowa będą płynąć z ust jego i na wszelkie zarzuty dokładną znajdzie odpowiedź. Do żadnej jednak materyi nie przyłoży się z większą chciwością jak do sekretów kuglarstwa, z pomocą zatem szatana w czarnosięstwie górować będzie, i wszystkich od początku świata magów przewyższy Antychryst przez naturę swojego powołania. Przy wielkiej nauce i znajomości praw, w sekrecie i w duszy będzie plamił się najbrudniejszymi występkami, a tymczasem publicznie za najpocziwszego i najniewinniejszego człowieka będzie uchodził. Przy końcu nauki zacznie dopiero Antychryst wdawać się gorliwiej w kompanije różnego rodzaju ludzi i popisować się ze swojemi talentami. Jego światłość rozumu, jego niepojęta roztropność, jego cudna wymowa i majestatyczna powaga, odurzy wszystkich i pociągnie serca do chłodu i uwielbienia. Poczyta się za najszczęśliwszego ten kto z nim mówić będzie, a kogo ten cudowny młodzieniec nazwie przyjacielem, taki za błogosławionego uchodzić będzie. A ztąd utworzy się pole sławemu oszustowi do rozwijania swoich planów. Udarowawszy przyjaźnią tych których obaczy najskłonniejszymi do interesu, zacznie się powoli zwierzać ze swoich piekielnych przeciw Bogu zamiarów; powie że jest

posłany z nieba w charakterze pełnomocnika od Stwórcy, który wzruszony litością nad światem jęczącym pod niewolą despotyzmu i tyranii przez niego posyła mu niby ratunek. Powie wreszcie, że jest jego posłannictwem rozpędzić przesędy, wytepić zabobony, wyjaśnić religię, wprowadzić czystą moralność; słowem odnowić całą figurę świata, przywracając mu złote czasy pierwszych wieków: a takimi obietnicami powoli będzie się wdzierał do tronu, na którym wkrótce piekło go posadzi.

Pytanie teraz zachodzi, kiedy czas panowania Antychrysta nadejdzie, czyli w którym roku przyjdzie na świat, i kiedy zacznie publicznie występować jak nieprzyjaciół Chrystusa Pana? Idąc za zdaniem pisma św., powagi Ojców i pisarzy Kościoła; przytoczymy kilka uwag co do czasu panowania Antychrysta, ostrzegając jednak czytelników, że to co podamy nie jest ani artykułem wiary, ani jako prawda katolicka, ale jedynie jako proste pojedyncze pobożne zdanie, które do woli można przyjąć lub je odrzucić. W prorocztwie Daniela czytamy: *Od czasu gdy będzie odjęta ustawiczna ofiara i postawiona obrzydłość spustoszenia, dni 1290. Błogosławiony kto doczeka i doszedł aż do dni 1335.* Powyższy tekst u wielu pisarzy kościelnych następujące znajduje tłumaczenie: Przez odjęcie ustawicznej ofiary i obrzydłość spustoszenia, rozumie się powstanie sekty machometańskiej: ponieważ przedtem po nawróceniu Konstantyna wielkiego i po upadku Juljana Apostaty, od wschodu do zachodu była ustawiczna ofiara, od ucieczki zaś Mahometa jego sekta cały wschód ogarnęła, i obrzydłość spustoszenia na miejscach świętych dokonana była. Dni 1290 mają oznaczać lata jak w wielu miejscach pisma świętego czytamy: to jest lata panowania Mahometa po których upłynieniu nadek tej sekty ma nastąpić.

Dalszy ciąg tekstu mówi: *Błogosławiony, kto doczeka i doszedł aż do dni 1335.* Zda się, że przez te wyrazy Prorok chciał oznaczyć przejście czasu panowania Antychrysta, jego upadek, a w końcu nawrócenie się wszystkich narodów do Boga, pokutę, jedność i zbawienie dla wszystkich. Dlatego błogosławionemi nazywa mieszkańców ziemi, którzy te wszystkie klęski przeżyją i ujrzą się na drodze pewnej zbawienia. Drugi dowód oznaczenia czasu przyjścia Antychrysta, zawarty w piśmie świętem, czytany w objawieniu św. Jana: Jakkolwiek każdy wiersz tego objawienia jest nadzwyczaj trudny i nikt z pewnością nie może w tłumaczeniu przypisać nieomylnie swemu zdaniu, jednak w pośród licznych komentarzy znajdujemy jeden najprzystępniejszy i prawdziwie wyrzec można, że łaską Ducha św. dyktowany; a ten jest sługi Bożego Bartłomieja Holzhausera proboszcza i dziekana w Bingen. Tenże czcigodny sługa Boży, objawiznie św. Jana dzieli na siedm części, które oznaczają siedm stanów Kościoła od Chrystusa Pana, aż do skończenia świata. Pierwszy stan kościoła nazywa nasieniem i poczęciem, który trwał od Chrystusa Pana, aż do panowania okrutnego Nerona, w którym czasie wielu chrześcijan było zamordowanych, a krew ich była nasieniem dla ofiar nowych. Drugi stan obejmuje inne prześladowania i kończy się na Konstantynie Wielkim. Trzeci stan nazwany stanem doktorów; ten zaczyna się od J. Sylwestra i Konstantyna Wielkiego, a kończy się u papieża Leonie III. i Karolu Wielkim. Czwarty nazywa się stan pokoju, poczyną on się od Leona

III. i Karola Wielkiego, a kończy się na Leonie X. i Karolu V. Piąty stan kościoła nazywa się stanem prześladowania, niewoli i umartwień wszelkiego rodzaju; zaczyna się od Leona X. i Karola V. a kończy się za przyjściem papieża świętego i cesarza wielkiego, który z pomocą Bożą cudów waleczności dokaże na świecie: zwalczy wszystkich nieprzyjaciół kościoła, rzeczy pospolite skasuje, monarchów na trony powsadza i cały świat tryumfem wiary i swobody wolności prawdziwej cieszyć się będzie. Szósty stan kościoła nazywany pokojem, szczęściem i radością wszystkich narodów, zaczyna się od papieża świętego i tego monarchy wielkiego a skończy się na prześladowaniu Antychrysta. Siódmy i ostatni stan kościoła zaczyna się od upadku wiary, czyli panowania Antychrysta i trwać będzie aż do końca świata, po którym sąd ostateczny bezzwłocznie nastąpi. Czcigodny sługa Boży Bartłomiej wyraźnie opisuje, że Antychryst urodzi się w Palestynie i tam na tronie zasiędzie: na cały świat zaś roześle swoich naczelników, którzy w najokropniejszy sposób będą wiernych prześladować. Sługa Boży Bartłomiej na końcu swego dzieła w duchu proroczym naznacza nawet rok urodzenia Antychrysta, lecz wątpimy co do prawdziwości tego szczegółu, nie ażeby zarzucać przesąd tyle światobliwemu mężowi, ale sądzimy, że w późniejszym przedruku jego dzieła, łatwo mogła zajść pomyłka, tembardziej, że rok napisany liczbami. Otóż rok niby przez sługę Bożego Bartłomieja podany jest 1855 w którym miał przyjść na świat Antychryst, a w pięćdziesiątym piątym roku życia swego, miałby rozpocząć panowanie czyli otwarte prześladowanie wiernych. Zachodzi tu niejaka sprzeczność, bo nie mieliśmy jeszcze szóstej epoki kościoła, w której ma żyć papież św. i monarcha mocny. Tym papieżem może być Pius IX., ale monarcha, któryby pobił wszystkie kraje bezbożne i przywrócił pokój Kościołowi, to dotąd niewiadomy, i świat o takim jeszcze nie słyszał. Tem bardziej, że w tej epoce wiele narodów ma się nawrócić do wiary, ma być według Pisma św., jeden pasterz i jedna owczarnia; a potem dopiero ludzkie znowu zacząć się chwiać w wierze i dobrych obyczajach, i zaraz panowanie Antychrysta nastąpi. Gdyby był rok urodzenia Antychrysta położony 1955, wtedy łatwiej można by uwierzyć, bo na epokę tryumfu kościoła, więcejby czasu pozostało. Co bądź przypuszczamy na pewno, że liczba w przedruku dzieła umieszczoną została, bo w całym dziele jako o bajce sądzić nie można, gdyż ono przez wielu biskupów jest zalecane i aprobowane cenzurami kościelnymi.

Rozdział IX.

WZROST I KRÓLESTWO.

Pobniesie wojnę przeciw Świętym i przemoże ich, będzie prawil mowy naprzeciw Bogu, i Świętych Najwyższego zetrze. (Daniel 7).

Zdanie jast wszystkich ojców kościoła, że Antychryst jako się w Babilonie wyleże, tak też w tem mieście ogłosi się królem i tam założy pierwszą swoją stolicę. Tam zgromadzi żydów ze wszystkich pokoleń rozrzuconych po całym świecie i ogłosi się ich mesyaszem i wybawicielem z niewoli. Nazwie się synem Dawida i sukcesorem upadłego tronu izraelskiego: do

czego doprowadzą go nadludzkie prawie talenta, któremi nakształt błyskawicy przebiegaie wszystkie babilońskie prowincye, zajaśni chwałą i wielkością i w zduumieniu wprawi wszystkie rozumu ludzkie.

O skarb, o wojsko i broń nie wiele trudzić się będzie, ponieważ przy wielkim entuzjazmie narodów, najpierwsi bogacze całe majątki będą składać u nóg jego, uważając się przytem za szczęśliwych w czynieniu podobnych ofiar. Łatwo sobie wyobrazić, co się natenczas dzieć będzie w sercach izraelskiego ludu, którzy przez tyle wieków oczekuje Mesyasza, a na raz jeden, usłyszy o swym królu i potężnym monarsze, który przyrzecze i kościół Salamonowy odbudować, i królestwo Dawidowe podnieść i odnowić złoty wiek szczęścia i wolności, zarazem chwały i bogactwa dla uciśnionych i biednych, i dla tych wszystkich, którzy mu pokłon oddadzą i jego naśladować będą. Jeszcze w młodości Antychrysta, kiedy świat pozna jego talenta wtedy olbrzymia po całym świecie rozniesie się jego chwała: na każdym miejscu o nim będą mówić, jego uwielbiać po gazetach, i sławić to miejsce, ten Babilon, z którego wyszedł na świat. Zateni wzięwszy Babilon choć w literalnym sensie, nikt się nie omyli, bo Babilon znaczy djabelską synagogę, a ztąd gdziekolwiek się Antychryst urodzi i zacznie panować, tam rzeczywiście będzie zbór szatana, jako w miejscu najplugawszem i pełnem występków. Dlatego, gdyby Antychryst narodził się w Europie, niepotrzebowałby dłużej sięgać po koronę, albo jechać po nią aż do chaldejskiej ziemi, ponieważ ręczyłby można, iż stanąwszy z nadludzkimi talentami na czele chrześcian zepsutych apostołów i innowierców, natychmiast zostałby okrzyknięty monarszą. Jednak to przyznać należy, że chrześcienie z powodu tylko swego zboczenia i występków przylegną do Antychrysta, żydzi zaś będą spowodowani własnym interesem, bo ujrzą mesyasza bogatego, mądrego i pełnego chwały ziemskiej, co to wszystko będzie dogadzać ich sposobowi myślenia, przeto bez wyjątku wszyscy z ochotą za nim pobiegą. Antychryst oprócz niesłychanych talentów, któremi przewyższy wszystkich genialnych ludzi, będzie jeszcze odziany pozorem najpiękniejszych cnót chrześcijańskich: tam już obłuda będzie posunięta do najwyższego stopnia, zgrabnem przedstawieniem swej roli, pokaże się człowiekiem sprawiedliwym, czystym, miłosiernym, pobożnym, niewinnym i bezinteresownym, jakiego dotychczas wieki nie widziały. Mówi św. Hipolit: Antychryst w początkach swoich będzie okazywał się łaskawy, stworzony do miłości, cichy, pobożny, spokojny, gniewający się na niesprawiedliwość — poważujący panów, szanujący kapłanów, oddający honor sibiżnie, nie cierpiący wszeteczeństwa i cudzołóstwa, ludzki, czuły i litościwy dla ubogich. — Będzie zaś robił to wszystko obłudnym i zdradliwym umysłem, ażeby świat oszukałszy, dźwignął się na królestwo. Gdy bowiem rozpatrzę się ludy w tak wielkich jego cnotach i charakterach, umówią się między sobą i jednomyślnie okrzykną go monarszą. Najwięcej przywiążą się do tego tyrana żydzi; rzekną oni jedni do drugich: czy podobna, aby znalazł się tak dobry i sprawiedliwy człowiek w naszym narodzie. Przystąpią więc i jednym głosem odezwą się do niego: wszyscy przyrzekamy ci posłuszeństwo, wszyscy w tobie pokładamy nadzieję, uznajemy cię jedynym sprawiedliwym na ziemi i ufamy, że twoje staranie zrobi nas szczęśliwymi. — Z początku wprawdzie będzie niby opierał się

chytry kłamca propozycji tego honoru, ale stateczność proszących i naleganie zmusi go niby do przyjęcia. W podobny sposób wszyscy prawie ojcowie święci opisują charakter Antychrysta. Kiedy już na tronie zasiędzie, wypowie wojnę monarchom świata i jak czytamy w Piśmie świętym, trzech zwycięży a inni mu się poddadzą. Natychmiast odmieni prawa własnymi ustami i targnie się razem na boskie i ludzkie panowanie. Mówi Sewerus Sulpicius: *Cały świat i wszystkie narody padną pod panowanie Antychrysta, dopóki przyjściem Chrystusowem nie zostanie zabity.* Rabbana znowu dodaje: *Potęga Antychrysta rozciągnie się od morza do morza, od wschodu do zachodu, od północy aż do południa.* Jak świadczą pisarze kościelni i jak nam podaje tradycja, Antychryst nie tylko opanuje całą rzymską monarchię w najświetniejszym jej rozwoju, ale daleko więcej królestw podbije pod swe panowanie tak, że prawie cały świat padnie pod jarzmo Antychrysta. Królestwo zaś jego będzie potężne, rozciągające się w dół i w szerz świata całego: będzie większe nad wszystkie, które od początku wieków dały się widzieć na świecie. Świat zaś nowy czyli Ameryka, dopiero w późniejszych czasach odkryta została: Ojcowie św. opisując o królestwie Antychrysta, żadnej nie zrobili wzmianki co do Ameryki, ale zdaje się, że tam niezawodnie Antychryst się pokaże, tymbardziej, że dziś Ameryka coraz bardziej staje się katolicką i wierną Kościołowi. Można nawet z tych słów wnioskować: *Dana jest władza Bestyi (to jest Antychrystowi) na wszystkie pokolenia i ludy, języki i narody.* Jakim zaś sposobem Antychryst potrafi w tak krótkim czasie panowania swego cały świat zawojować, oto w dzisiejszym czasie zupełnie nie trudno; mamy żelazne koleje na całym świecie, mamy żeglugi parowe na morzu, sama zaś wojna z narodami długo trwać nie może, w kilku dniach zwycięzstwo rozstrzygniętem zostaje. A przytem wszystkim, czego pomoc piekła nie dokaże, kiedy wysła milionowe armije, kiedy pokaże wszystkie złości na nieszczęśliwych ziemianach. Będą kłamać, durzyć, zaślepiać rozum ludzki, i mocą, prośbą, i prześladowaniem pociągać wszystkich do sztandarów nowego mesjasza i oswobodziciela Adamowego. Prorok opisując wybuch złości piekła, w tych wyrazach malują go światu: *Biada ziemi i morzu, bo przyszedł do was diabeł mając wielki gniew, wiedząc, iż mało ma czasu.* W rzeczy samej, mało będzie miał czasu ten smok piekielny, przeto wyteży swoje siły, doloży sztuki, upowszechni szturm, i więcej dokaże przez godzinę puszczony na wolność, aniżeli dokażały przez wiek cały związany łańcuchem. Półczwarta roku panowania jego, nie mają się tu rozumieć od tego momentu, kiedy zacznie podbijać narody, ale odtąd dopiero, kiedy wypowie otwartą wojnę przeciw Bogu, kiedy rzuci maskę obłudy i niby tolerancji, a zacznie prześladować wybranych. Bo dziś do zawojowania całego świata nie dosyć być głębokim politykiem, nie łatwo znowu omamić rozum ludzki sztukami kuglarskimi, ale przede wszystkim trzeba utworzyć armije, zgromadzić floty, i pokaże się staranniejszym nad wszystkich przeszłych bochaterów, ażeby mieszkańców ziemi ogarnęła bojaźń, czego hytrosć przewrócić nie zdoła; słowem, potrzeba Antychrystowi przybrać taką figurę, aby wszystkie narody jedne z podziwienia, a drugie z przestachu sprawiły to, co czytamy w objawieniu: *I zdumiała się wszystka ziemia nad bestyą, i kłaniali się bestyi, mó-*

wiąc: któż podobny do bestyi, i kto potrafi z nią walczyć? W tej postawie pokaże się Antychryst na czele nieprzeliczonych pułków swej armii, którą mu piekło przysposobi, i według pisma św., będzie nazwana *God i Magog*; czytamy bowiem: *God i Magog, i zgromadzi ich na walkę, których liczba jest niby piasku morskiego. I wystąpili na szerokość ziemi, i otoczyli obóz Świętych i miasto umiłowane.* Przez obóz Świętych można rozumieć stolice dycezyi biskupów, zakony i stowarzyszenia katolickie; przez umiłowane miasto rozumiemy najwyższą stolicę katolicyzmu odwieczne miasto Rzym, które prawdziwie jest umiłowane od wszystkich prawowiernych, bo w nim oprócz pamiątek i krwi rozlanej z tysiąca męczenników, najwyższy namiestnik Chrystusa zasiada. Powyższy tekst kardynał Bellarmin tak tłumaczy: *Wojsko Antychrysta zowie się Magog od narodu Scytyjskiego, przeto, iż albo wielka część jego będzie składała się z barbarzyńców-pochodzących ze Scytyi, jako Turków, Tatarów i innych, albo dlatego tak nazwane, że będzie srogim i okrutnym wojskiem.* Do objęcia monarchii i do tak liczego wojska, jakieśmy już wyżej podali, dojdzie Antychryst przez wielką przebiegłość i obłudę, z natury swej najzłośliwszy i najprzewrotniejszy, okaże się cichym barankiem i aniołem dobroci. Przez zbrodnicze i dowieczne działanie, dojdzie do największej monarchii: lecz to pewna, że boska sprawiedliwość za wielkie grzechy ludzkie dopuści panowanie Antychrystowi nad światem, a to stósownie do tekstu Joba: *Który daje królestwo człowiekowi obłudnemu dla grzechów ludu.* Wnosić zatem można, iż czas, w którym Antychryst narodzi się, nieprawości wtedy dojdą do najwyższego stopnia, tak, że w skutek wygórowanych grzechów i rozwiązłości ludów, przyjście i panowanie Antychrysta nastąpi. Wygórowana obłuda świata, wyda najobłudniejszą istotę przybraną w maskę wszelkich cnót pozornych: lecz skoro obłuda więcej korzyści wydawać nie będzie, natychmiast maska cnót pokrywająca zbrodnie, będzie odrzucona, a wtedy żalosne jęki ludów na całym świecie powstaną, i wówczas sprawdzą się słowa św. ewangelii: *Będzie utrapienie wielkie, jakiego nie było od początku świata aż do tąd.* Ze wszystkich jednak występków, jakie w najwyższym stopniu w Antychryście górować będą, przewyższy w nim żądza pychy, która go w końcu do takiego szaleństwa doprowadzi, że sobie bóstwo przypisywać będzie i rozkaże cześć sobie boską oddawać.

Ciąg dalszy nastąpi.

Kronika, korespondencye i rozmaiwości.

Dnia 16 b. m. popołudniu rozpoczęło się w Krakowie nabożeństwo jubileuszowe na cześć błogosławionej Salomei panny, z powodu sześćsetletniej rocznicy jej zejścia z tego świata i połączenia się z niebieskim Oblubieńcem po 28 latach życia zakonnego pod regułą św. Klary a ustawa św. Franciszka Serafińskiego (Patrz num. 38, pag. 299 Panny tego zakonu, Franciszki albo Klaryski, zwały się dawniej Damiankami).

O godzinie trzykwaterze na 3 odezwały się dzwony kościołów krakowskich, a lud wierny, miano-

wicie bractwa z różnych parafij z towarzyszeniem swych księży, przybyły procesjonalnie do kościoła św. Jędrzeja. Zebrało się też liczne duchowieństwo tak świeckie jak zakonne. O godzinie 3 zaintonował celebrans JWKs. kanonik Godlewski hymn do Ducha św. *Veni Creator*, po którego skończeniu odprawiono nieszpory. Poczem udano się do bramy klasztoru W. P. Klarysek, gdzie trumienkę ze zwłokami błogosławionej Salomei zniesioną z chóru, wzięli czterej kapłani, ponieśli w procesyjnym pochodzie do kościoła W. O. Franciszkanów i złożyli na ołtarzu w kaplicy tej Błogosławionej. Uczennice konwentu PP. Franciszkanek odpiewały piękny hymn do uroczystującej bł. Salomei; nastąpiła potem kompleta, kazanie i litanie do tejże Błogosławionej. Świątynia, jedna z najobszerniejszych w Krakowie, przepełniona była ludem.

Kazanie bardzo piękne i budujące wygłosił wymownymi usty Wks. K. Oszacki, wikaryusz u św. Florjana na Kleparzu w Krakowie. W długiej swojej nauce, pełnej zapału i namaszczenia kapłańskiego, wykazał czcigodny kaznodzieja, na czem zawisła mądrość i doskonałość chrześcijańskiego życia; skreślił ciche a wielkie cnoty błogosławionej Salomei, zachęcając do wstępowania w jej ślady; wykazał dobitnie, powołując się na przestrożę św. Jana Apost. grożące duszom wiernych niebezpieczeństwa: pożądliwość oczu, pożądliwość ciała i pychę żywota, które odważnie zwalczać należy; a w końcu przytaczając z czasopisma katolickiego, przepowiednie świętobliwych sług Boskich o karach nieba zawieszonych nad światem, wezwał słuchaczy w w porywający sposób do pokuty i rzetelnej poprawy życia, do naśladowania nawróconych do Boga i pokutujących Niniwitów. — Słowo Boże ma to cudownego w sobie, że kruszy serca i przenika do jego najgłębszych tajników. Nauka kościoła św. choć twarda dla zmysłowców, ale słodka dla sług Pańskich, trzęsie potężnie umysłem i sercem, i sprawia dziwną a zbawieną odmianę w myślach, uczuciach i sprawach człowieka. — To też, choć długo trwało kazanie, słuchali go wszyscy z uwagą natężoną i z widocznym rozczuleniem pobudzającym do rzewnych łez.

Krótki życiorys błogosławionej Salomei, księni panien Klarysek.

Urodziła się błogosławiona Salomea w Krakowie r. 1202 z ojca Leszka, dla białych włosów Białym zwanego, księcia krakowskiego i sandomierskiego, i Grzymisławy córki Jarosława księcia ruskiego. Prześliczna dziecina na ciele, a piękniejsza na duszy, w trzecim już roku poślubiła za przyzwoleniem swych rodziców, wieczne panieństwo, a ujmującymi przymiotami i wielkimi zdolnościami rozwijającymi się wczesnie, skromnością i roztropnością, pobożnością i pokorą, wprawiała w zdumienie tak domowników jak gości. Sława jej rozniósła się szeroko, a król węgierski Jędrzej, zapragnął mieć ją za synową; wyprowadził więc posły do Leszka V. z prośbą o rękę Salomei dla syna swego Kolomana jej rówieśnika w wieku. Książę krakowski odmówił z razu, oświadczając, że córka jego już jest poślubioną niebieskiemu Oblubieńcowi, byłoby to sromotną rzeczą, gdyby wzgardziwszy nieskończonej godności Oblubieńcem, nie tylko niedotrzymała mu wiary przez ślub dobrowolnie przyrzeczonej, ale nadto obrać miała takiego, który jest w obliczu Jego prochem i popiołem. Król Jędrzej powtórnie robi poselstwo i

ponawia swe prośby, poparte naleganiem panów polskich. Aby więc zachować przyjacielskie z ościennym monarchą stosunki zezwalają na te związki pobożni Salomei rodzice z uwagi, że wsparta łaską Ducha św., będzie mogła i w stanie małżeńskim dochowywać poślubionej czystości, wysłali ją przeto na dwór węgierski. Tam mali ten aniołek towarzysza swego, narzeczonego Kolomana, słodczącego serca, ujmującego powierzchownością i budującym życiem pobożnego wzorem, uczy cnot anielskich i wpała weń uczucia nie ludzkiej lecz Boskiej miłości.

Po 10 latach sprawiono gody małżeńskie. Salomea spełniwszy wolę kochanych rodziców, udaje się w gorącej modlitwie do Boga o radę i pomoc. Poczem do swego małżonka przemawia w ten sposób: „Kolomane drogi! wiedz, że nietrwałą i prędko przemijającą jest rozkosz tego świata; nią albowiem każdy powiew nieszczęścia, choroby i śmierć pomiata, i niszczy ją zupełnie. Same tylko pobożne a cnotliwe sprawy nasze na karcie sumienia naszego ręką dobroczynną skrzętnie zapisywane, wysługują u Boga łaskę dla człowieka i trwałe, a przygodami niezmacone szczęście w niebie dlań zaręczają. Lubość życia w młodym wieku rozżarza ogień żądz, sprawia niesmak i znużenie, i nigdy równać się nie może z nieznaną i nieocenioną czystością, która serce człowieka prawdziwą napełnia radością i pociechą, a nitem gorącej miłości, zespała je ze Zbawicielem najświętszym. Jeżeli więc od zmysłowych rozkoszy powściągniemy się dla imienia Bożego, On natomiast zawiąże w sercach naszych prawdziwą rozkosz i wieńce nagrodne na głowach naszych położy, w których niepokalanemu Barankowi hymnu wiecznej chwały z niebiany śpiewać będziemy; o tem cię Kolomane, według obietnicy Zbawiciela naszego upewniam.

Młody a niewinny król węgierski Koloman, tknięty łaską Ducha świętego, dał się swojej świętobliwej małżonce z łatwością nakłonić do zrobienia potajemnie ślubu dozgonnej czystości i przyjęcia reguły trzeciego zakonu św. Franciszka (tercyjarskiego). Wszakże, to święte wzajemne postanowienie uważała Salomea św., jako kwiat, który za powiewem gwałtownego wichru pokusy, mógłby być uszkodzonym; dlatego w gorącej modlitwie polecała siebie i swojego małżonka opiece Pana Boga, a ciąglem czuwaniem nad zmysłami, umartwieniem ciała i pokorą, starała się ubezpieczyć przeciwko zasadzkom szatana. Ten bowiem najzłośliwszy nieprzyjaciel rodu ludzkiego dokłada wszelkich starań, aby nas pozbawić łaski uświęcającej i królestwa świętości, które dla niesłychanej swojej pychy postradał na zawsze; chciał on pobożnych usidlić Kolomanów. Cóż on tedy nie robi? Oto widząc, że bł. Salomea zachowując się zawsze z największą skromnością i ubierając się w szaty pospolite, jakie zwykły nosić wdowy, uławia mężowi swojemu dotrzymanie ślubu dziewictwa: podsuwa on jej pewnego razu, gdy Koloman wyruszył na polowanie, myśl płochą przywdziania na się szat królewskich, wprawdzie nie dla przypodobania się ludzkiemu oku, lecz dla zaspokojenia swojej ciekawości, jak przy rzadkiej swojej urodzie wyglądać będzie wspańiale, aby za to złożyć Stwórcy większe dzięki. Wchodzi więc do komnaty, ubiera się strojnziej i zawieszając na sobie kosztowne kamienie i drogocne klejnoty; na lica wystąpił zdobny rumieniec, jako kwiat róży rozwiniętej i przyczynił krasę jej twarzy. Gdy się tak na

chwilkę cieszy ze swej urody i pięknego ubrania, ni-
by dziecię niewinne, alści nadchodzi nagle mąż i wi-
dzi ją w cudnej piękności; zmieszali się obydwójce, a
Koloman opamiętawszy się, zawoła: *O Jezu, Panie mój!*
Jakże wiele dla Ciebie opuściłem i opuszczam! a do
Salomei rzecze: *Gdyby nie dla Pana Boga mego był*
uczyniony ślub naszej czystości, pewniebym go był dzi-
siaj niedotrzymał; i odszedł wzruszony głęboko. Wiel-
ki żal ścisnął serce Salomei, że tym nieogłędnym czy-
nem stała się pokuszeniem dla swojego dobrego mał-
żonka; czule dziękowała Bogu za swoje ocalenie i już
strzegła się pilnie brać na się jakąkolwiek ozdobę; a
jeżeli koniecznie tego potrzebowała, by się dla
gości ustroiła po królewsku, modliła się kornie i mó-
wiła: *Ty wiesz Panie Jezu! że mnie przyodziła tę sza-*
tą wielką potrzeba; wszakże dusza moja brzydzi się tym
przepychem. Zwiększyła swoje umartwienia i podwoiła
modły; nosiła na sobie włosiennicę ostrą i krótkiego
tylko używała snu na twardej podłodze. Widząc ją
Koloman osłabioną na siłach, mówi jej łagodnie: „Ko-
chana Salomeo! wiem o tém, że do tych modlitw go-
rąca miłość Boża cię zagrzewa; mniemam atoli, żebyś
w tych pracach, które około zbawienia twego podej-
mujesz, nieco zfolgowała bardzo już ztrudzonemu ciału
twojemu“. Ale Salomea z nabożeństwa nic nie opu-
szczała. Podobało się to Bogu; i gdy pewnego razu
zmęczona na modlitwie zasnęła, usłyszała głos nadprzy-
rodzony: *Już się spełniło!* modlitwa twoja wysłuchana
przed obliczem Pańskim“.

Żył w tym czasie na dworze królewskim świę-
tobliwa Kunegunda, córka węgierskiego króla Beli,
brata Kolomana. Chciał Bóg, aby przez tę panienkę
ściślejczy jeszcze związał się stosunek Polaków z Wę-
grami. Grzymisława bowiem, matka bł. Salomei, pi-
sze do swojej córki w grodzie ostrzychomskim, aby u-
patrzyła tam dla brata swego Bolesława (Wstydlwym
zwanego) podobną sobie pobożną oblubienicę; Salo-
mea donosi o pięknych przymiotach Kunegundy, o któ-
rą też poselstwo z Krakowa uprasza króla Belę. Wa-
cha się królewna, jednak zachęcona namową Salomei,
że i wstanie małżeńskim może dochować najzacniej-
szego panieństwa skarbu, poddaje się woli rodziciel-
skiej, opuszcza królewski w Ostrychomiu zamek i przy-
bywa do Polski, aby nie tak panować w niej władzą
monarszą, jak raczej uszczęśliwiać ją swoją opieką i
swojami wysokimi cnotami.

Po śmierci króla Jędrzeja dostaje się królestwo
węgierskie starszemu synowi jego Beli, młodszy zaś
Koloman otrzymał berło i królestwo halickie na Rusi;
a w skutek tego Salomea opuściwszy Węgry, przenio-
sła się ze swym małżonkiem do Halicza. Tu doznała
wielkich udręczeń; albowiem po trzykroć rokoszanie
podnosili oręż przeciwko swojemu monarsze, a królew-
ska para już to dostawała się do niewoli, już ratować
się musiała ucieczką. Tak Pan Bóg doświadcza wier-
nych sług swoich cierpieniami, aby nie przywiązywali
swego serca do marnych ziemskich godności i rozko-
szy ziemskiego życia, lecz podnosili je do ojczyzny
wiecznej, a w utrapieniach jak złoto w ogniu udosko-
nalali swoje cnoty.

(Dokończenie nastąpi).

Sąd ostateczny.

Jasność wielka! świat się pali!
Czy się słońce na nas wali?
Wyją wichry, biją grzmoty,
Ziemia stęka pod ich młoty.

Góry świecą przepaściami,
Usta ziemskie pożarami,
Mieszkania się zawalają,
Prochem słońce zaciemniają.

Rzeki szumią, w pędzie stają,
Grzbietem swoim gwiazd dostają;
Morze piętrzy się i wzdyma,
Rycząc, cały ląd zalewa.

Ciemność we dnie jakby w nocy
Skrzyła słońcu twarz i oczy,
Księżyc patrzy co się dzieje,
Umarł z strachu i czernieje.

Gwiazd gromady przeleknione,
Lecą światła pozbawione
Na wszystkie ziemskie kuliska,
Zapalając ich siedliska.

Bydło ryczy, ptactwo pada,
Na krzyż człowiek ręce składa,
Inni schną od przeleknienia,
W grobach szukają zbawienia.

Głos przeciągły wskrós przejmując,
Całą ziemię przelatuje.
Archaniół trąba woła:
Wstajcie umarli do koła!

Nuż się groby otwierają,
Wszyscy umarli powstają:
Ci nad iskry bielsi śniega,
Tamtych węgla szlam obiega.

Pała żółc swą nienawiścią,
Zgniłość skąpstwem, a gniew krwiścią,
Zemsta iskrzy się sinością,
Lubieżnik trędowatością.

Ale Święci jak z gwiazdami
Łączą się z swemi ciałami.
Wonność jaka z nich wychodzi,
Zapach kwiatów wszech przechodzi.

Świecą przyjemną światłością,
Ogrzewają nas miłością,
Białość ciała ich liliowa,
Jasność oblicza słońcowa.

Naraz ciemność precz ucieka,
Pehana mocą Boga-człeka.
Niebo całe się otwiera,
Ziemia słońca tło przybiera.

Krzyż się teraz ukazuje,
Tryumf Kościoła zwiastuje.
Jakże piękna jego postać!
Chciałbym się do niego dostać.

Światłość Bóstwa, co zeń płynie,
Słońca przechodzi płomienie,
Otoczony aniołami,
Objął ziemię ramionami.

Palma błyszczy po prawicy,
A miecz ostry po lewicy;
Śmierć i szatan u stóp jego,
Nie mając żądła żadnego.

Aniołowie przystępują,
Zmartwychpowstałe szykują.
Dobrzy stoją po prawicy,
A źli po jego lewicy.

Sumienia się otwierają,
Na swoje sprawy patrząją:
Każdy ma je przed oczyma,
Słyszy skargi głos uszyma.

Dobrzy widzą swoje sprawy,
Ciesząc się, że Bóg łaskawy
Da im wieczne odpocznienie,
Wszystkich zmysłów nasycenie.

Ale złych, ach dla Boga!
Jaka straszna bierze trwoga!
Kiedy naraz przed ich oczy
Zewsząd tłum spraw ich się toczy.

Zły mąż cną małżonkę widzi,
Jak z cudzołostw jego szydzi.
Pijak patrzy na ubóstwo,
Co zgubiło cudzołóstwo.

Rzucą złodziejowi w oczy
Rzeczy skradzione wśród nocy;
Ich się zapierać nie będzie,
Mu pokażą jak kradł wszędzie.

Sędziowie z ognistej ławy
Wstydzą się swej niecnej sprawy:
Ich łzy pokrzywdzonych pieką,
Złe wyroki w przepaść wleką.

A obludni i fałszywi!
Czyż dla wstydu będą żywi?
Gdy ich obludy w nagości
Pokażą się wszechludności.

Zbójca, których zabił, zoczy,
I dla wstydu w piekło wskoczy.
Już się ztamtąd nie dostanie,
Pokąd mocy Boskiej stanie.

Tam się każdy grzesznik wrzuci,
Wprzód nim się ze snu ocuci:
Nie będzie tam niesłuszności,
Każdy zoczy swoje złości.

Teraz Pan Bóg z tronu wstaje,
Taki wyrok sam wydaje:
„Do nieba błogosławieni,
A do piekła potępieni.“

Wyście w jedni ze mną żyli,
Bądźcie mnie przypodobieni.

Tamci światu li służyli,
Niechaj będą potępieni.

Dobrzy świecą jako gwiazdy,
Szczęściem Boga żyje każdy,
Ich pragnienia wypełnione,
Tajemnice odsłonięne.

Boga widzą trój-jednego,
Ducha, Ojca, Syna jego:
Trzy jestestwa najrozumne:
Trzy osoby w Jedni wspólnej.

Potępionych rozpacz bierze,
Teraz niewątpią o wierze:
Każdy w wieczną przepaść leci,
Jak porwane wichrem śmieci.

Z Boga żartować nie trzeba,
Jeśli chcesz dostąpić nieba
Ale pełnić prawa Jego,
By ujść sądu tak sztrastnego.

Zwierzyniec, dnia 10 b. m. i r.

X. Józef Łaczek.

Św. komunija wiernych w aparatach żałobnych. W numerze 39 stron. 311 umieszczone jest pod tym względem doniesienie. Uzupełniamy je z naszej strony w następujący sposób. Do ostatniego czasu nie wolno było kapłanowi ubranemu w aparata żałobne ani przede mszą św. ani w czasie takowej ani też po jej skończeniu wyjmować puszki z tabernakulu dla komunikowania wiernych; pozwoleniem tylko było w razie potrzeby konsekrować *podczas Mszy św. żałobnej* małe komunikanty i niemi obdzielać wiernych, z uwagi że to odnosi się do téjże samej najśw. ofiary ołtarza. Otóż dnia 23 lipca wyszedł dekret S. K. Ob. ziniwiający dotyczące postanowienia o tyle, że *odtąd wolno* w każdym razie, byle z przyczyn słusznych, tak przede Mszą św. jak *podczas* nięj jako też po jej skończeniu, nie zdejmując ubrania czarnego, komunikować wiernych z puszki; błogosławieństwo jednak w żałobnych aparatach zawsze *opuszczać* należy. — Opiewa on tak: Dubium... *Resp.* „Affirmative seu posse in Missis defunctorum, cum paramentis nigris, Sacram Communionem fidelibus ministrari, etiam ex particulis praeconsecratis, extrahendo pyxidem e tabernaculo. Posse item in paramentis nigris ministrari Communionem immediate post Missam defunctorum: data autem rationabili causa, immediate quoque ante eandem Missam; in utroque tamen casu omittendam esse benedictionem. Missas vero defunctorum celebrandas esse omnino in paramentis nigris, adeo ut violacea adhiberi nequeant, nisi in casu, quo die 2 novembris Sanctissimae Eucharistiae Sacramentum publicae fidelium adorationi sit expositum pro solemni oratione quadraginta horarum prout cautum est in decreto Sacrae hujus Congregationis diei 16 Septembris anni 1802.“—Sanctitas Sua Pius Papa IX decretum Sacrae Congregationis approbavit et confirmavit die 23 Julii anni 1868.

Dołącza się „Nauka parafialna dla prenumerujących.